

KUN. PROF. TADEUSZ KRAHEL  
Balstogės arkivyskupijos kunigų seminarija

RZĄDY BISKUPA STEFANA ZWIEROWICZA W DIECEZJI  
WILEŃSKIEJ W ŚWIETLE WSPOMNIEŃ  
KS. JANA KURCZEWSKIEGO

Bp Stefan Zwierowicz rządził diecezją wileńską w latach 1897–1902, a więc w tym samym czasie, co w sąsiedniej diecezji za Niemnem bp Antanas Baranauskas w Sejnach. Ten ostatni zmarł śmiercią naturalną, natomiast bpowi Zwierowiczowi władze carskie przerwały jego rządy usunięciem z diecezji i zsyłką do Tweru. Krótki to był pontyfikat, ale, wydaje się, że bardzo ciekawy i owocny. Warto więc mu się przyjrzeć. Nie będzie to pełne przedstawienie rządów bpa Zwierowicza w diecezji wileńskiej, lecz jedynie ukazanie tego, co można powiedzieć na podstawie pamiętników znanego historyka diecezji wileńskiej, ks. Jana Kurczewskiego, prałata kapituły wileńskiej i bliskiego współpracownika interesującego nas biskupa.

Najpierw pragnę krótko przedstawić sylwetkę ks. Jana Kurczewskiego i jego „Wspomnienia z przeszłości”.

Ks. Kurczewski urodził się 8 VI 1854 r. w Sołach w powiecie oszmiańskim. Tu warto wspomnieć, że wielu autorów podaje mylnie jako miejsce jego urodzenia Daniuszew. Ten błąd popełnił autor biogramu w „Polskim słowniku biograficznym”<sup>1</sup> i za nim powielają ten błąd, jak również mylną datę śmierci, inni autorzy<sup>2</sup>. Uczył się w Seminarium Duchownym w Wilnie, a następnie w Akademii Duchownej w Petersburgu, którą ukończył ze stopniem magistra teologii i dnia 19 VII 1881 r. w Wiekśniach, w czasie wizytacji biskupiej, przyjął święcenia kapłańskie z rąk biskupa żmudzkiego Aleksandra Kazimierza Bereśniewicza. W tym też roku został profesorem prawa kanonicznego i historii Kościoła w Seminarium Duchownym w Wilnie oraz prefektem w gimnazjum. Usunięty z tych stanowisk przez władze carskie, został w 1886 r. proboszczem

---

<sup>1</sup> M.Żywczyński, Kurczewski Jan, *Pol. słown. biogr.*, t. XVI, s. 231–232.

<sup>2</sup> A.Gościmski, Kurczewski Jan, *Polscy kanoniści (wiek XIX i XX)*, cz. I, Warszawa, 1981, s. 269; F.Stopniak, Kurczewski Jan, *Słownik polskich teologów katolickich*, t. II, Warszawa, 1982, s. 476–478.

parafii Kiemieliszki, a w 1889 proboszczem parafii św. Jakuba w Wilnie. Towarzyszył bpowi Stefanowi Zwierowiczowi, a potem Edwardowi Roppowi w wizytacjach kanonicznych parafii. Głosił porywające słuchaczy kazania. Po rezygnacji w 1899 r. z parafii pracował w konsystorzu diecezjalnym jako wiceoficjał, a od 1901 r. znowu wykładał w Seminarium Duchownym.

Na prośbę ks. Aleksandra Zaremby opracował do „Encyklopedii Kościelnej” Nowodworskiego obszerny artykuł o biskupstwie wileńskim<sup>3</sup>. To zapoczątkowało jego gruntowne badania historyczne. Sytuację w tym względzie ułatwiało mu to, że będąc prałatem kapituły katedralnej wileńskiej<sup>4</sup> i od 1902 r. jej sekretarzem, miał pod swoją opieką Archiwum Kapitulne. Uporządkował je i korzystał z niego do prac historycznych, z których trzynomowe dzieło „Kościół zamkowy czyli katedra wileńska” (Wilno 1908–1916) i „Biskupstwo wileńskie” (Wilno 1912) na trwałe weszły do historiografii Kościoła katolickiego na Litwie, Białorusi i w Polsce. Cieszył się wielkim autorytetem w kręgach naukowych Wilna, gdyż zakładając w 1907 r. Towarzystwo Przyjaciół Nauk, powołano go jednogłośnie na prezesa<sup>5</sup> i tę funkcję pełnił do swojej śmierci. Zmarł 31 VII 1916 r. na ambonie w katedrze wileńskiej<sup>6</sup>.

Pamiętniki ks. Kurczewski zaczął pisać pod koniec swego życia. Tak można sądzić z drugiego brulionu jego „Wspomnień...”, gdzie obok podpisu umieścił też rok 1913, a na k. 68 v., gdzie wspomina zakończenie studiów w Akademii Petersburskiej napisał: „a dziś po 35 latach...”, co sugerowałoby, że pisał to w 1916 r. Zachowały się dwa bruliony oryginału i odpis, zrobiony na polecenie ks. prof. Czesława Falkowskiego, który zamierzał opracować monografię ks. Kurczewskiego. W oryginale brakuje trzeciego brulionu, ale szczęśliwie zachował się odpis tej trzeciej – niedokończonej części. Oprawione bruliony oryginałów wspomnień ks. Kurczewskiego są formatu 22X18 cm, natomiast odpisy są formatu 23 × 22 cm. Część 1-a nosi tytuł „Wspomnienia z przeszłości” i liczy 130 zapisanych kart, 2-ga jest pod tytułem „Moje wspomnienia, cz. II, od r. 1890” i zawiera karty 131–189, a część 3 (w odpisie) ma 38 kart nielicz-

<sup>3</sup> Wileńskie biskupstwo, *Encyklopedia kościelna*, t. XXXI, Warszawa, 1911, s. 203–330.

<sup>4</sup> Ks. Kurczewski kanonikiem został mianowany 5 XI 1898 r., a prałatem – 26 VIII 1900 r. (Zob. *Kościół zamkowy czyli katedra wileńska, cz. III: Streszczenie aktów kapituły wileńskiej*, oprac. J. Kurczewski, Wilno, 1916, s. 531–532).

<sup>5</sup> X.Y., Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie, Litwa i Ruś. 1 (1910), z. 1, s. 4.

<sup>6</sup> Dotąd życie i twórczość ks. J. Kurczewskiego nie są opracowane. Oprócz nekrologów i wspomnianych w przypisach 1 i 2 biogramów, mamy kilka artykułów: T. Krahel, Ksiądz Jan Kurczewski jako duszpasterz, *Wiad. Kośc. Archidiec. w Biał.*, 3 (1977) Nr 4, s. 119–127; Tenże, Ksiądz prałat Jan Kurczewski. W 80 rocznicę śmierci, *Znad Wilii*, 1996, Nr 14, s. 5; H. Witkowski, Kaznodzieja i badacz, *Znad Wilii*, 1996.

bowanych. Razem więc te pamiętniki liczą 227 obustronnie zapisanych kart. Wspomnienia te ocalały w czasie ostatniej wojny światowej i ks. Falkowski przywiózł je z sobą do Białegostoku, a gdy został biskupem, zabrał do Łomży. Stąd, dzięki staraniom ks. Jana Zmitrowicza<sup>7</sup>, który wytropił, gdzie one się znajdują, odesłane zostały do Kurii Arcybiskupiej w Białymstoku, a stąd przekazano je do Archiwum Archidiecezjalnego<sup>8</sup>.

Wspomnienia swoje ks. Kurczewski rozpoczyna od krótkich informacji o Danuszewie, gdzie się wychowywał oraz o swojej rodzinie. Jego ojciec był organistą. Na tle swego życia ks. Kurczewski ukazuje epokę po Powstaniu Styczniowym, warunki życia i działalności Kościoła w tym bardzo trudnym okresie, pisze o Seminarium Wileńskim, widzianym najpierw oczami kleryka, a potem profesora, o Akademii Duchownej w Petersburgu, o nauczaniu religii w gimnazjum i szykanowaniu prefekta przez władze państwowe, o pracy duszpasterskiej na parafiach, warunkach życia ludu wiejskiego. Opisuje okres rządów biskupów wileńskich: Karola Hryniewickiego, Antoniego Franciszka Audziejewicza, Stefana Zwierowicza i Edwarda Roppa, a także administratorów: ks. Piotra Żylińskiego, bpa Ludwika Zdanowicza i ks. Kazimierza Michalkiewicza. Kreśli w nich stosunki w wyższych kręgach duchownych: w seminarium i kapitule, trudności rządców diecezji z władzami carskimi, nastroje ludności, budzące się konflikty narodowościowe, wizytacje biskupie parafii. Wspomnienia urywają się na opisie spraw narodowościowych – mniej więcej na 1910 roku. Ks. Kurczewski był wydelegowany przez administratora diecezji, ks. prałata Michalkiewicza, do rozpatrywania spraw konfliktowych litewsko-polskich w parafiach i bardzo to przeżywał.

Okres rządów bpa Stefana Zwierowicza, najpierw jako wikariusza kapitulnego, a potem ordynariusza, w pamiętnikach ks. Kurczewskiego zajmuje zaledwie 19 kart (cz. II, k. 145 v.-164). O wyborze na wikariusza kapitulnego, nominacji na biskupa i ingresie pisze bardzo lakonicznie. Czytamy tam: „Rok 1897. Kapituła wybrała na swego wikariusza rektora seminarium kanonika Stefana Zwierowicza. Rząd potwierdził i przedsta-

<sup>7</sup> Ks. Jan Zmitrowicz (1904–1974) był miłośnikiem historii. Po przejściu na emeryturę zajmował się dziejami archidiecezji wileńskiej, gromadził książki i materiały. Dzięki niemu, po śmierci biskupa łomżyńskiego Czesława Falkowskiego, byłego profesora i rektora Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, w jego materiałach odnaleziono „Wspomnienia z przeszłości” ks. Kurczewskiego i przekazano do Kurii arcybiskupiej w Białymstoku. Ks. Zmitrowicz wspomnienia te przepisał na maszynie (ss.300) i w swoim „słowie wstępnym” do nich dał rys życia ks. Kurczewskiego oraz znane mu losy tych wspomnień oraz ich odnalezienie (s. I–VIII).

<sup>8</sup> Wspomnienia te na razie nie mają sygnatury. W artykule nie robię do nich przypisów, a tylko w tekście podaję w nawiasach numer karty „Wspomnień z przeszłości” (oryginału), na których znajdują się omawiane rzeczy.

wił go na biskupa wileńskiego. Wiele gawęd i niechęci było ze strony działaczy przeciwko temu wyborowi. Obawiano się słabości charakteru ks. Zwierowicza. Rok prawie zeszedł na tych gawędach, gdy w końcu października przecięte zostały nominacją Stolicy Apostolskiej i następnie konsekracja w listopadzie. Ingres się odbył w pierwszą niedzielę adwentu, spotkał go w imieniu kapituły prałat Hryniewicki z mową, w której protekcyjnie zaznaczył, iż nie trzeba nam Samsonów i Salomonów, dobry będzie dla nas Dawid pokorny zwyciężający Goliata. Sarkano na tę mowę, ale nie podobna jej odmówić ducha proroczego co do zwycięstwa Dawidowego“(k. 145 v.).

Opis ten jest krótki, ale wymowny. Wynika z niego, że do ks. Zwierowicza kapituła miała zaufanie, nie miał zastrzeżeń również rząd carski, a także i Stolica Apostolska. Powstaje pytanie, kogo należy rozumieć przez „działaczy“. Najprawdopodobniej chodziło tu o radykałów narodowych i pewnie kościelnych, którzy chcieliby na to stanowisko człowieka „mocnego“. Ks. Kurczewski w końcówce tego opisu daje pozytywną ocenę tego „pokornego Dawida“.

Najwięcej miejsca we wspomnieniach ks. Kurczewskiego dotyczących okresu rządów bpa Zwierowicza, zajmują opisy wizytacji parafii. Jest to zrozumiałe, gdyż od samego ich początku towarzyszył on biskupowi i spełniał przy tym bardzo ważną rolę: nie tylko głosił kazania, ale i czuwał nad przebiegiem wizytacji, próbując łagodzić wszelkie konflikty z urzędnikami carskimi i policją, bądź starając się nie dopuścić do zadrażnień. Trzymał też w ryzach księży zbyt szarżujących w swej gorliwości i próbujących urządzić z tym związane manifestacje. Przykładem tego może być incydent z brzoźkami, którymi dla dekoracji na wjazd biskupa obsadzano drogi w wizytowanych parafiach. Generałgubernator wileński groził za to represjami. Ks. Kurczewski poradził biskupowi, by zakazać tego rodzaju dekoracji, gdyż ważniejsze są dla dobra wiernych wizytacje niż manifestacje, za które może być zabronione dalsze wizytowanie (k. 147)<sup>9</sup>.

W opisach tych wizytacji mamy nie tylko ich przebieg, ale bardzo dużo informacji o inwigilacji przez władze carskie i represjach wobec katolików, o trwaniu przy swojej wierze unitów z Królestwa Polskiego i garnących się potajemnie do bierzmowania po tej stronie Bugu, o warunkach pracy księży i religijności wiernych, o nastrojach narodowych, a także o postawie duchownych prawosławnych wobec katolików.

Na wizytacje pasterskie potrzebne było pozwolenie generałgubernatora wileńskiego. Ponadto gubernator decydował o osobach towarzyszą-

<sup>9</sup> Por. P.Kubicki, *Bojownicy kapłani za sprawę Kościoła i Ojczyzny w latach 1861–1915*, cz. 2: *Dawna Litwa i Białoruś*, t. 1, Sandomierz, 1936, s. 894 ns.

cych biskupowi. Pasterz diecezji składał więc odpowiednie pismo do gubernatora wileńskiego w sprawie osoby towarzyszącej, aby ten na to pozwolił. W przypadku ks. Kurczewskiego nie złożył biskup pisma, lecz rozmówił się osobiście z gubernatorem, który na niego się zgodził, gdyż ostatnio był pod dobrym wrażeniem kazania na pogrzebie znanego lekarza wileńskiego Hipolita Jundziłła, wygłoszonego właśnie przez ks. Kurczewskiego. Gdyby prośba była na piśmie, gubernator z pewnością nie mógłby się zgodzić, gdyż z papierów wyszłaby cała przeszłość ks. Kurczewskiego, zwłaszcza to, że był usunięty przez władze carskie z pracy w seminarium i gimnazjum (k. 146).

Marszruta wizytacyjna była ściśle określona i policja czuwała, by nie zboczono w żadnym wypadku z trasy. Wymowne było zdarzenie z wizytacji dekanatu grodzieńskiego w 1901 r. Gdy bp Zwierowicz zachorował w Usnarzu na nerki i lekarz nakazał mu kurację i powrót do Wilna, z Krynek ruszył do Sokółki, by stąd pociągiem udać się dalej. W Sokółce jednak policjant zatrzymał powóz biskupi i nie chciał pozwolić zajechać na plebańnię, gdyż nie było tego w karcie marszruty. Ks. Kurczewski pokierował więc określną drogą i jakoś dojechano. Wszyscy byli bardzo oburzeni na policję (k. 156 v.-157).

Wizytacje odbywały się pod nadzorem policji. Czuwał komisarz policyjny, a przy bierzmowaniu asystentami byli „żandarm i uradnik“, którzy śledzili, kto przystępuje do bierzmowania. Podobnie postępowały władze carskie i w czasie wizytacji bpa Karola Hryniewickiego prawie 20 lat wcześniej. Ks. Leon Żebrowski o jego wizytacjach napisał: „Doszło wszak do tego, że żandarmeria asystowała biskupowi nawet przy bierzmowaniu, wylawiając w tłumnie niekatolików, jak to było jesienią 1883 roku w Świsłoczy, pow. wołkowyskiego, i stale rozpędzała tłumy, które wychodziły na spotkanie biskupa“<sup>10</sup>. Największa była czujność policji w dekanatach nadbużańskich, bielskim i brzeskim, przy granicy z dawnym Królestwem Polskim. Na wizytację tych dekanatów nie pozwolono wcześniej bpowi Hryniewickiemu (k. 153). Oto fragment opisu wizytacji dekanatu bielskiego w 1901 r.:

„Jesienią wizytowaliśmy dekanat bielski. Tu było wiele niepokoju z katolikami i unitami zabużańskimi. Mieli ono świadectwa od proboszczów, na których spisane były całe rodziny. Podawali mi je przystępując tłumnie. Kto ich tam mógł zliczyć! Asystencja żandarmów i policji przy bierzmowaniu była ustawiczna. Jak którego zabużanina unitę poznano, wyciągano go z rzędu przystępujących do bierzmowania. W Boćkach powstał z tego powodu hałas w czasie bierzmowania ze strony

<sup>10</sup> L. Ż[ebrowski], Ś.p. ks. Karoli Hryniewicki, acyb. tytuł. pergeński, b. biskup wileński, *Wiad. Archidiec. Wil.*, 1929, s. 138.

niższych organów policji, pędzących za uciekającym od nich „opornym”, który chciał przystąpić do bierzmowania. „Łowi, dzierży! Sibir tiebie!” itp. okrzyki rozlegały się za uciekającym. W Drohiczynie taka wielka ilość była z za Buga, żeśmy przez kilka dni od rana do nocy bierzmując nie mogli podołać, co dzień większe masy przychodziły, chociaż bierzmowaliśmy dziennie od czterech do sześciu tysięcy” (k. 150).

Tysiące więc katolików z za Bugu przybywało do bierzmowania, a wśród nich wielu unitów, którzy nie poddali się siłowemu nawróceniu ich na prawosławie. Za to generałgubernator warszawski Imeretyński robił wileńskiemu generałgubernatorowi wymówki, jak mógł pozwolić na tę wizytację, gdyż, jak pisał: „kanonik Kurczewski „dzierżał za łob unijatów, a jepiskop mazał” (k. 150 v.). Były przypadki wyłapywania unitów z szeregów do bierzmowania przez policję i umieszczania ich w więzieniu. Oni po uwolnieniu jednak przybywali do dalszych już parafii i tam przystępowali do bierzmowania.

W związku z tą wizytacją nasuwa się problem badawczy pomocy duchowieństwa dekanatów nadbużańskich diecezji wileńskiej (bielskiego i brzeskiego) dla unitów za Bugu, siłą nawróconych na prawosławie. W literaturze bowiem historycznej o kasacie unii w 1875 r. na Podlasiu i Chełmszczyźnie oraz martyrologii unitów i ich trwaniu przy wierze przodków nie znajdujemy niczego na ten temat<sup>11</sup>. A przecież ci unicy potajemnie szukali posługi sakramentalnej w dalszych nieraz miejscowościach od swoich rodzinnych stron, nie tylko w Królestwie Polskim, ale i na tzw. ziemiach zabranych. Podobnie nawróceni na prawosławie unicy z powiatu augustowskiego szukali posługi sakramentalnej u kapłanów z Grodna i okolicznych parafii<sup>12</sup>.

Wizytacjom pasterskim bpa Zwierowicza towarzyszył ogromny napływ wiernych. Ludzie tłumnie garnęli się do spowiedzi świętej Komunii i bierzmowania. Wiosną 1900 r. wizytacja w Święcianach trwała tydzień czasu i pobierzmował tu biskup ponad 36 000 ludzi oraz pokonsekrował nowo zbudowany kościół (k. 150–150 v.). O wizytacji dekanatów: wiszniewskiego, nadwilejskiego i wilejskiego ks. Kurczewski pisał:

„Ta wizytacja odbyła się w zwykłym porządku przy ogromnym napływie ludu Bożego. Kapłani dniami i nocami spowiadali. Poza naukami i asystą biskupowi w celebrach i przy bierzmowaniu musiałem nakładać komżę i spowiadać, gdyż dwunastu kapłanów pozwolonych

<sup>11</sup> Por. J.Pruszkowski, *Martyrologium czyli męczeństwo Unii św. na Podlasiu*, Cz. 1-2, Woodbrige, N.J., 1983; H.Dyłałowa, *Dzieje Unii brzeskiej*, Warszawa, 1996; *Martyrologia Unitów Podlaskich w świetle najnowszych badań naukowych*, Siedlce, 1996; F.Rzemieniuk, *Unicy polscy 1596–1946*, Siedlce, 1998.

<sup>12</sup> P.Kubicki, *Bojownicy kapłani*, cz. II, t. 1, s. 532 ns.

przez generał-gubernatora było za mało. Liczbę tę śledzili żandarmi i policja“ (k. 149 v.).

Była więc nawet określona przez czynniki rządowe liczba kapłanów do spowiadania<sup>13</sup>. Wizytacje były okresem bardzo ciężkiej pracy dla biskupa i asystującego mu ks. Kurczewskiego. W wielu parafiach nie było wizytacji od czasów bpa Karola Hryniewickiego, a więc prawie przez 20 lat, w innych nawet od czasów bpa Adama Krasieńkiego, a więc około 40 lat. Te rzesze garnące się do kościołów w czasie wizytacji dawały świadectwo swego przywiązania do wiary i manifestowały potrzebę umocnienia duchowego w sakramentach. To był wyraz pobożności tego ludu, tak bardzo prześladowanego przez władze carskie w okresie po Powstaniu Styczniowym.

Nowym zagrożeniem dla wiary dzieci z katolickich rodzin w końcu XIX i na początku XX w. stały się szkoły cerkiewne i szkoły pierwszej nauki (gramoty). Do nich nie miał wstępu duchowny katolicki, a zakładano je także w wioskach czysto katolickich. O tychże szkołach pisał ks. Michał Sopoćko w biogramie bpa Zwierowicza: „Nie mogąc znieść „uporu“, tkwiącego w pokoleniu starszym, zwrócono szczególniejszą uwagę na dorastającą młodzież, by ją wychować w duchu prawosławno-rosyjskim. W tym celu kraj cały pokryto siecią parafialno-wyznaniowych szkół prawosławnych, zależnych i kierowanych nie przez ministerstwo oświaty, lecz przez prawosławne duchowieństwo, wciągając do nich postrachem, groźbami i przemocą nie tylko dzieci prawosławne, lecz i rzymsko-katolickie. Zadaniem tych szkół było nie tyle udzielać oświaty, ile wychowywać w duchu prawosławnym przez uczenie prawosławnego katechizmu, cerkiewno-słowiańskiego języka, cerkiewnego śpiewu, modlitw itp.“<sup>14</sup>

Dzieci katolickie z tych szkół zmuszano do uczęszczania na nabożeństwa do cerkwi, odmawiania modlitw prawosławnych, śpiewania cerkiewnych hymnów i uczenia się religii prawosławnej z podręczników niezycliwych Kościołowi katolickiemu. Była to działalność państwowo-cerkiewna. W ten sposób popi osobiście, bądź przez swoich ludzi, uzyskali możliwość wstępu do wiosek katolickich i oddziaływania na katolicką dziatwę. Księża bowiem nie mieli takiego kontaktu ze swymi dziećmi, które przebywały od jesieni do wiosny w szkółkach cerkiewnych, a potem pracowały w gospodarstwach swoich rodziców. W czasie wizytacji dekanatu grodzieńskiego pod koniec lata 1901 r. biskup spotkał dzieci, przystępujące do bierzmowania i żegnające się po prawosławnemu. Wte-

<sup>13</sup> Tamże, s. 895–896.

<sup>14</sup> M.Sopoćko, *Biskup Stefan Zwierowicz*, Wilno, 1933, s. 13–14.

dy zapewne podjął decyzję, że trzeba zareagować na tę działalność duchownych prawosławnych (k. 160).

W styczniu 1902 r. bp Zwierowicz rozpoczął narady ze swoimi kapłanami w kwestii reakcji na działalność duchownych prawosławnych wobec dzieci katolickich. Jedni radzili, aby Biskup porozumiał się z innymi ordynariuszami cesarstwa i udał się do Petersburga, aby tam przedstawić tę sprawę carowi. Inni natomiast radzili wydać cyrkularz do duchowieństwa, aby upomniało rodziców, aby nie posyłali swych dzieci do szkół cerkiewnych. Biskup opowiedział się za tą drugą formą reakcji. Cyrkularz przygotował ks. prałat Karol Bajko. Dyskutowano nad nim w gronie księży z miasta Wilna i nieco złagodzone jego formę, w czym dużą zasługę miał ks. Kurczewski. Cyrkularz do duchowieństwa diecezji wileńskiej wyszedł w dniu 12 II 1902 r.<sup>15</sup> Czytamy tam m.in.: „Któż bowiem nie wie o nastawieniu i istotnych celach szkół ludowych najnowszeo typu, wszędzie wprowadzanych w ostatnich czasach? Mam tu na myśli szkoły cerkiewno parafialne i szkoły pierwszej nauki (gramoty), które organizuje władza cerkiewno prawosławna.

Szkoły te już ze względu na swe cele, nastawienie i kierunek, już to ze względu na swe programy, zarząd i poglądy samych przełożonych: 1 - są wrogo usposobione w stosunku do wiary katolickiej, 2 - na ludność katolicką patrzą jak na wrogów państwowości“.

Biskup cyrkularz ten kończył następującym zarządzeniem:

„Zważywszy, że szkoły cerkiewno parafialne i szkoły gramoty, którymi wyłącznie zarządza duchowieństwo prawosławne, mają, jak to widać z tego, cośmy powiedzieli powyżej, bezwzględny zły wpływ na młode pokolenie katolickie, najsurowiej nakazujemy wszystkim kapłanom diecezji wileńskiej czujnie pilnować tego, aby dzieci katolickie nie uczęszczały do szkół omawianych, a na wypadek, gdyby się zdarzył fakt przeciwny i tłumaczenia oraz napomnienia okazały się bezskuteczne, nakazujemy odmawiać na spowiedzi św. rozgrzeszenia od tego grzechu tak dzieciom, do tych szkół uczęszczającym, jak również rodzicom i opiekunom, posyłającym tam swe dzieci“<sup>16</sup>.

Ten okólnik biskupa zrobił wielkie wrażenie na duchowieństwie i wiernych diecezji, a także i na władzach państwowych. Szybko też odniósł pożądany skutek nie tylko na terenie diecezji wileńskiej, ale także i w innych diecezjach<sup>17</sup>. Szkoły te w miejscowościach katolickich opustoszały.

<sup>15</sup> Tekst tego cyrkularza przedrukował bp P.Kubicki w swoim dziele „Bojownicy kapłani“, cz. II, t. 1, s. 902-906.

<sup>16</sup> Tamże, s. 903-906.

<sup>17</sup> M.Sopoćko, *Biskup Stefan Zwierowicz*, s. 25.



Rząd dość szybko na ten okólnik zareagował. Bp Zwierowicz w tym czasie miał też zatarg z ministerstwem spraw wewnętrznych, które domagało się od biskupa usunięcia z parafii jednego księdza. W tej sprawie przyjeżdżał nawet z Petersburga delegat diecezji wileńskiej do Kolegium Duchownego ks. kan. Wincenty Kluczyński. Biskup nie chciał jednak być narzędziem w ręku ministra i zrobił po swojemu, w złagodzonej formie, nie pozbawił parafii lecz przeniósł na inną (k. 163).

W marcu 1902 r. biskup został wezwany do Petersburga i – jak pisze ks. Kurczewski – „po kilkudniowych targach z ministrem, po wpływaniu arbpa Kłopotowskiego i innych, biskup się nie zgodził ani wycofać cyrkularz, ani poddać się do dymisji, ani nawet czasowo wyjechać za granicę. Został wydalony do Tweru“ (k. 163). Warto odnotować, że gdy biskup wyjeżdżał do Petersburga zebrany tłum i kolejarze urządzili mu owację krzycząc: „Niech żyje biskup! Wiwat!“ (k. 164). Bp Kubicki podaje, że w dniu wyjazdu bpa Zwierowicza (12 III 1902) „od ul. Zamkowej nr 8, poprzez Ostrą Bramę aż do kolei stał jeden mur ludzkich piersi, z których grzmiał jęk i płacz, i głos bólu zwłaszcza, gdy karetka biskupia zatrzymała się przed Ostrą Bramą i tam odsłonięto dla niego po raz ostatni obraz cudowny“<sup>18</sup>.

Usunięcie bpa Zwierowicza z diecezji nie kończyło sprawy cyrkularza. Gubernator wileński von Vall wydał swój cyrkularz do duchowieństwa, w którym zarządzał, by nie słuchać rozporządzenia „byłego biskupa wileńskiego“ i by ten cyrkularz zwrócić. Wydrukowane cyrkularze gubernator przysłał do konsystorza, by ten rozesłał duchowieństwu. Konsystorz jednak się sprzeciwił. Rozwiozła więc policja. Większość księży tego gubernatorskiego cyrkularza nie przyjęła. W Wilnie przyjęło go trzech proboszczów, ale zaraz go odesłali z odpowiednimi uwagami. Zwłaszcza ks. Majewski, prob. parafii św. Stefana odesłał go gubernatorowi z dosadnym raportem, którego kopie rozesłano tym księżom, którzy zarządzenie gubernatorskie przyjęli. Ten z kolei widząc opór księży, chciał ich zastraszyć i ukarać zsyłką tzw. „grubych ryb“, a więc tych księży wileńskich, którzy mu odesłali cyrkularze z odpowiednimi „raportami“ oraz tych, których uważał za autorów cyrkularza biskupiego, a więc ks. Frąckiewicza i ks. Kurczewskiego. Nie udało mu się tego zrealizować, gdyż został niespodziewanie odwołany ze swego stanowiska (k. 165 ns.).

Tymczasem bp Zwierowicz przed swoim odjazdem na wygnanie napisał list do Ojca Św. Piusa X, by wziął w opiekę diecezję wileńską i nazaczył nowego biskupa lub swego zastępcę. Metropolita mohylewski

<sup>18</sup> Bojownicy kapłani, cz. II, t. 1, s. 909.

Kłopotowski przesyłając tę prośbę zaproponował ks. kanonika Frąckiewicza jako kandydata na wikariusza apostolskiego i takie rozwiązanie przyjęła Stolica Apostolska mianując tegoż na to stanowisko (k. 165 v.).

Tyle w wielkim skrócie można powiedzieć o rządach bpa Zwierowicza w diecezji wileńskiej na podstawie wspomnień ks. Kurczewskiego. Krótkie to było pasterzowanie i przebiegało na ciągłych utarczkach z władzami carskimi, wizytacjach pasterskich parafii i trosce o powierzonych sobie diecezjan, z którymi w 1901 r. przeżywał wielki jubileusz w dniach od 28 VI do 28 XII tego roku. Przy okazji też kuracji na Zachodzie złożył wizytę Ojcu Św. w Rzymie w kwietniu 1901 r., przedstawił stan diecezji i załatwił niektóre sprawy dla lokalnego Kościoła. Była to chyba jedyna *visitatio Liminum Apostolorum* biskupa wileńskiego w okresie niewoli rosyjskiej<sup>19</sup>. „Wspomnienia z przeszłości” ks. Kurczewskiego są bardzo ważne do poznania rządów bpa Zwierowicza w diecezji wileńskiej, wnoszą wątki zakulisowe, od bardzo ważnego uczestnika wydarzeń tych lat, można powiedzieć od doradcy w wielu sprawach wielkiej wagi w decyzjach biskupich. Wylania się z nich pasterz diecezji bardzo gorliwy, oddany swoim kapłanom i wiernym, i nie poddający się naciskom władz carskich. Wydając okólnik do duchowieństwa w sprawie szkół cerkiewnych miał świadomość, że spotkają go za to represje. Wolał jednak być odsuniętym od władzy, niż tolerować praktyki duchowieństwa prawosławnego, narażające na szwank wiarę dzieci i młodzieży katolickiej i zmierzające do ich rusyfikacji.

Tymczasem zesłany do Tweru bp Zwierowicz długo tam nie przebywał. W wyniku interwencji osobistej papieża Leona XIII już 17 IX 1902 r. został zwolniony z diecezji wileńskiej i powołany na stanowisko biskupa sandomierskiego. Rządy w niej objął 20 XII 1902 r., a zmarł 4 I 1908 r.<sup>20</sup> Tam też zapisał się jako gorliwy pasterz diecezji.

---

<sup>19</sup> Tamże, s. 896 ns; M.Sopoćko, *Biskup Stefan Zwierowicz*, s. 19–20.

<sup>20</sup> P.Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965–1999. Słownik biograficzny*, Warszawa, 2000, s. 518–519.

## ANEKS

Ks. Jan Kurczewski – „Wspomnienia z przeszłości”  
(Fragmenty)

Prezentujemy tu dwa rozdziały ze wspomnień ks. J. Kurczewskiego, dotyczące okresu rządów bpa Stefana Zwierowicza w diecezji wileńskiej. Rozdział XLVIII w oryginale znajduje się na kartach 146–148 v., a LII – na k. 160 v.-164 v. Nie zaopatrujemy ich w przypisy i objaśnienia, zostawiamy też dawną pisownię, gdyż mamy nadzieję, że te „Wspomnienia z przeszłości” będą wydane drukiem i zaopatrzone w odpowiedni aparat naukowy.

## Rozdział XLVIII

WIZYTACJA DIECEZJI I MOJE WSPÓŁPRACOWNICTWO.  
WEJŚCIE DO KAPITUŁY OKRADZENIE KOŚCIOŁA I KORESPONDENCJA

1898 rok. W maju przyszedł do mnie kapelan biskupi ks. Butkiewicz, zapraszając mnie na wizytację w roli kaznodziei i dozorca, gdyż proszony ks. Jasiński, wikary katedralny, zachorował, a wezwany z porady kapituły ks. Jan Burba, mój kolega seminaryjski, wyjechał na kurację. „Nikogo nie macie innego?” – spytałem kapelana. „Nie mamy. Dlatego biskup sam się już stara o towarzysza wizytacji”. – „Dobrze, służę”. Na to obecny ks. Sadowski: „Ależ zastanów się, czy z twoim zdrowiem możebne jest jechać na wizytację!” Jam mu odpowiedział: „Przypomnij, Jaśku, kiedyśmy w Oszmianie biegali po ogrodzie, czy nas kto pytał o zdrowie? Jądę, bo widzę, że nie ma komu”.

Najjutrz poszedłem do biskupa i uprzedziłem go, by mnie nie przedstawiał na papierze do gubernatora za towarzysza swego, ale rozmówił się osobiście z gubernatorem ze względu na uprzedzenie ich do mnie. Biskup to zrobił i gubernator Czepielewski zachwycony moją mową pogrzebową na śmierć zasłużonego doktora Hipolita Jundziła ze wszelką gotowością się zgodził.

Mowa moja była przypadła do serca wszystkim, a tylko wiernie opowiedziałem cnoty zmarłego: jako był gruntownie wierzący, bo nie tylko zalecał chorych w ostatniej godzinie pojednać z P. Bogiem, ale i sam jeździł po kapłana i woził go do chorego na swym wózku w nagłej potrzebie. Przytem lekarzem był najpoważniejszym, lubianym przez wszyst-

kich: swoich i obcych, dobroczyńcą ubogich, dla których miał ambulatorium, jak mówił, w kuchni swojej. Bo gdy zauważył, iż przyczyną choroby jest niedostatek w odżywianiu, to zwyczajem swoim mówił choremu: „Ja tu nic nie pomogę, idź do mojej żony, ta tobie poradzi lepiej!” A potem zalecał żonie: „Przysłałem tobie chorego, karmij ty go dobrze, a potem zobaczymy skutków”. Tacy byli w Wilnie lekarze. Na te cnoty następując, zwróciłem uwagę na powszechny wyraz szacunku, iż grób jego otaczają przedstawiciele wszystkich narodowości, przekonań, stanów i zalecałem: „Czyńmy dobrze wszystkim, a wszyscy nas miłować będą”. Szczególnie ta mowa przypadła do serca Rosjanom. Pisali jej streszczenie w „Wileńskim Wiestniku”, przyjęli jej odpis do tłumaczenia. Taż mowa posłużyła mi do wizyty i złagodziła uprzedzenia.

Biskup, mając na względzie wizytę, naznaczył mi wikarego, zalecając mu cichość, siedzieć w domu, nie latać po mieście, bo pracy tam wiele nie ma. Nawet biskup miał to przekonanie! Ale gdym porucił memu wikaremu jeden dzień zająć się sprawami parafialnymi, dla próby bez mojej pomocy, wieczorem przyszedł zziębnięty, rzucił czapkę w kąt z okrzykiem: „A niech ich bieda! Mówiono mi, że tu pracy nie ma! Ależ tu niepodobna jednemu sprostać!” – „Owszem, jesteś świeżo wyświęconym, dlatego ci na razie tak ciężko. Ja dziesiąty rok jeden pracuję”.

Wyjechaliśmy tedy na wizytację w maju. Rozpoczęliśmy wizytę od Konwaliszek z zamiarem objechać powiat oszmiański. Gdyśmy byli w Lipniskach, biskup widać zdołał bliżej się przyjrzeć zarzucanym mi niecotom. Nie widział mię nigdy bawiącego się kieliszkiem, ani gwałtownego, z kapłanami po koleżeńsku postępującego, a co do kart, to prosiłem biskupa, żeby na stałe zabronił księżom grać w czasie wizytacji. Co też było ściśle zalecone. Natomiast wprowadziliśmy nabożeństwo „Cum Expositione” z wotywami, sumami i niesporami w każdym kościele w czasie pobytu biskupa. Przytem katechizowano, mówiono kazania i nauki katechizmowe. Ja przemawiałem w czasie ingresu w odpowiedzi na powitanie proboszcza, mówiłem nauki o bierzmowaniu i czasem kazania. Biskup treściwie i poruszająco przemawiał po bierzmowaniu.

W Lipniskach tedy po celebrze biskup przywołał mię do tronu i rzekł cicho: „Pierwsze wakujące miejsce w kapitule – tobie”. Ucałowałem milcząco jego rękę. Księża zaraz na spytki: „Co mówił?” „Dziękował za dobrze urządzone celebrę i za archidiakonowanie”, bom pierwszy raz archidiakonował. – Nie chciałem tego rozgłaszać, gdyż mocno wątpiłem w skuteczność tej obietnicy ze względu na moich ukrytych i jawnych „serdecznych”, a zresztą i sam się czułem jakoś nieswojsko. Od dziecka przywykłem do biedy, pracy, jakoś mi nie przystawała ta godność dostojnika.

Wizyty pierwszego roku opisałem szczegółowo na polecenie biskupa, ale ks. Majewski znalazł je napisane niepodobającym mu się stylem i porobił uwagi subiektywne w pewnym uprzedzeniu. Nie podawałem tego do druku. Dziś są w odpisach. Tu będę tylko pobieżnie wymieniać fakty większego znaczenia.

W Sobotnikach otrzymał biskup ostrzeżenie od generał-gubernatora, że jeżeli nadal będzie pozwalał na wysadzanie dróg brzoźkami na swój ingres, zastosowane będą środki represyjne. Na zapytanie biskupa: „co robić?” - odpowiedziałem: - „Zalecić proboszczom, by zabraniali parafianom obsadzać drogi brzożami. Lepiej bowiem odprawić wizytę bez brzożek, niż dla tych brzożek być odwołanym z wizytacji z wielką stratą dla ludu wiernego. Biskup z tym się zgodził i polecił mi czuwać nad tem.

Powiadomiłem o tem proboszczów. Było trochę krytyk i cichych wyrzekań na moje rozporządzenie, ale większość usłuchała. Krytykom odpowiedziałem stosownie do ich krytyki. Gdy jeden dowodził, że usuwanie brzożek sprzeciwia się charakterowi uroczystości, podczas której muszą być manifestacje. W odpowiedzi przytoczyłem mu ustęp z bajki Kryłowa, jak to „po ulicam słana wodili” - na pokaz i dodałem: „biskup nie jest słoniem a wizytacja pokazem”. Głównym jej celem w stosunku do wiernych to obudzenie ducha wiary i pobożności, a na to mamy kościoły i cmentarze kościelne, które nam wolno ubierać. Ulice i drogi należą do wielkich tego świata, niech sobie tam paradują.

W czasie tej wizyty proboszcz trabski ks. Suchecki ofiarował na budowę kościoła nowego w Trabach 18000 rbs., a dziekan oszmiański ks. Sajkowski przyrzekł rozpocząć starania i składki na przebudowanie starego kościoła oszmiańskiego.

W jesieni odprawiona wizytacja dekanatu białostockiego, którą także opisałem.

Latem, gdy odrzucono przedstawionych do kapituły księży Frąckiewicza i Szulca, biskup przedstawił mnie i ks. Hanusowicza. Przed tem przedstawieniem zwróciłem uwagę biskupa na moja przeszłość zamazaną przez czynowników i prosiłem, żeby pierwaj porozumiał się z nimi osobiście, a dopiero podał mnie na piśmie, gdyż lepiej mnie ominąć niż narażać na nowe śledztwa i dochodzenia mej lojalności. Jakoś biskupowi udało się porozumieć z władzami. Gubernator Czepielewski był mi wdzięczny za mowę na pogrzebie dra Jundziła, więc poparł moja kandydaturę. Generał gubernator powiadomiony, że wiele kolizji zażegnał podczas wizytacji, nic nie miał przeciwko mojej kandydaturze. Zgodzono się zalecić mnie do ministra lecz bez formularza, tj. listy sprawowa-

nia, która acz krótko, ale decydująco mówi o mojej niezdatności do wyższych urzędów i godności, bo „uwolnien iż seminarii”, a to oznacza paragraf prawa dotyczącego urzędników dymisjonowanych bez prawa przyjęcia gdzie indziej na służbę.

W tym czasie biskup otrzymał anonim podpisany przez Józefa N.W. anonimie tym była napaść na moje kazania w katedrze, iż mówię za prędko, bez sensu, ręce podnosząc wyżej głowy (to zdradzało według mnie konfratra znajdującego zasady homiletyczne), aż się dziwi, dlaczego mi pozwalają mówić w katedrze. Radzi biskupowi, by mi zalecił naśladować ks. dziekana Daniszewskiego, który czyta kazania krótkie i treściwe. Biskup był pod wrażeniem tego anonimu. Powiedział mi, że na wizytacji następnej sam będzie przemawiał do lidu w czasie ingresu, ja zaś będę pouczał lud o bierzmowaniu według nauki streszczonej w broszurze, którą mi równocześnie wręczył. Nie wnikałem, czyja to była robota, ani w to, czy taktowne było postępowanie biskupa, widziałem tylko obowiązki służenia zbożnej sprawie, a resztę *laissez fair*, przyjąłem więc w milczeniu uwagi i broszurę. Tylko paszkwil oddając biskupowi rzekłem, że to dla mnie nie nowina, wymyślają mi rozmaicie, lecz anonimy nie czytając wrzucam do pieca.

W czasie wizytacji powiatu białostockiego biskup tylko raz przemówił w Białymstoku, potem zalecił mi przemawiać po dawnemu. O broszurze ani mowy nie było, gdyż katechizując lud z ambony i nauczając dzieci katechizmu, umiałem tę naukę jak pacierz i mogłem ją stosować do okoliczności, słuchaczy, czasu i potrzeb. Wizyta białostocka opisana osobno.

W listopadzie otrzymano zezwolenie Najwyższe na zaliczenie mnie i ks. Hanusowicza do kanoników kapituły wileńskiej. Winszowano mi. Trochę to lechtało słabość moją, trochę cieszyło, iż będę mniej zależnym od tych, co mnie na parafii szarpali i poniewierali. W duszy jednak panował jakiś smutek, jakby przecucie, że to, co było, co przecierpiałem, było tylko wstępem do poważniejszych przeciwności, podejrzeń, posądzeń i – któż wie – może zazdrości?

Stało się – *alea jacta* – wszedłem do kapituły – plebeusz. Jeden ze starszych księży pyta, jak tam było z przysięgą kapitulną względem „*utroque parente nobilem esse*”. Odciąłem mu: Tak, moi rodzice byli szlachetni, zrodzili mię w stanie małżeńskim, nie kradli, krzywda ludzką nie zrobili sobie fortuny, czem nie każdy szlachcic na papierze może się poszczycić”. Utałem nosa szlachcicowi, nie mówiąc mu wcale o tem, że jest inna formuła dla plebeuszów, gdzie te wyrazy są opuszczone i ja według tej formuły przysięgałem.

W roku 1899-ym na początku zostałem przedstawiony na assessora do konsystorza. Objąłem ten urząd dopiero wiosną. Władze miejscowe przepuściwszy mię na kanonika targowały się o dopuszczenie mię do urzędu konsystorskiego.

W Wielkim Poście wskutek restauracji kościoła Św. Ducha komplety pasyjne przeniesiono do mego kościoła. Świątynia była pełna ludu Bożego. Mówiłem kazania na temat: „Sługa wobec prawa Bożego“, wykazując stan ludzi poniżonych przed Chrystusem i wyzwolenie ich przez Chrystusa. Nauki te wydane w dziełku p.t. „Gospodarz i sługa wobec prawa Bożego“.

Po jednym z tych nabożeństw okradziono kościół; skradziono monstrancję i puszkę srebrną. Wdarli się do kościoła złoczyńcy wylamawszy kratę w oknie zakrystyjnym. Bolało mię srodze to świętokradztwo. Ale zastanowiła mnie korespondencja z Wilna do „Kraju“ petersburskiego podana przez jakiegoś korespondenta, że u św. Jakuba były rekolekcje dla rzemieślników (?), pomimo to kościół okradziono. Jakby rzemieślnicy tylko byli złodziejami. Nazywają prasę którąś tam potęgą świata, ale co do informacji o wypadkach bieżących nazwałbym ja potęgą fałszu i ciemności. Nie wiem czy spotkałem jaki fakt w tych korespondencjach nie przekreślony. A wszak na zasadzie tych informacji ludzie wytwarzają opinię, a historycy wydają sądy. Spotkawszy w Encyklopedii Orgielbranda aż trzech sufraganów wileńskich współczesnych sobie w XVIII wieku zacząłem śledzić źródła. Okazało się, że życiorysy tych sufraganów spisano z nekrologów umieszczonych w „Gazecie Warszawskiej“. Tak bywało ongiś, tak jest i dziś. Główna wada: nieuctwo i brak sumiennosci w badaniu wypadków przez przygodnych i wytrawnych znawców gazetarskich. A ludzie źle woli chętnie łapiać ryby w mętnej wodzie, licząc na nieświadomość czytelników.

W tym czasie cenzura warszawska przysłała broszurę opracowaną w Wilnie, podle po polsku napisana, ziejąca nienawiścią do duchowieństwa katolickiego, z błotem mieszającą papieży pierwszych wieków jako odstępców od wiary z obawy prześladowań itp. brednie. Dostało się tam i kapitule wileńskiej, której członkowie rzekomo mają do 60000 rbs. rocznie każdy itp. Kto był autorem, czy późniejsi litwomani, czy sympatycy mankietników, co prawdopodobniejsze, nie wiadomo. W każdym razie ferment wrogi Kościołowi istniał. Posłaliśmy cenzurze tę elukubrację z oświadczeniem, że władze duchowne nie mogą jej aprobować ze względu na fałsze heretyckie.

## Rozdział LII

ZOSTAJĘ PROFESOREM STAŁYM W SEMINARIUM. REZYGNACJA Z PROBOSTWA  
DOKOŃCZENIE JUBILEUSZU. CYRKULARZ O SZKOŁACH  
CERKIEWNYCH I JEGO NASTĘPSTWA

Wielka Brzostowica była punktem ostatnim wizytacji tegorocznej i ostatnie biskupa Zwierowicza. Wracaliśmy do domu, by rozpocząć swe prace codzienne. Ja z przyjazdem z zagranicy ks. Sperskiego przestałem chodzić na lekcje do seminarium. Biskup jeszcze w czasie wakacji podał mię do ministra jako kandydata na stałego profesora. Minister potwierdził. Jesienią rozpocząłem wykład homiletyki. Miałem na wyższych dwóch kursach trzy godziny tygodniowo, a na dwóch niższych dwie godziny; na pierwszym prócz tego gramatykę, na drugim: syntaxisu czyli składni. Przy wykładzie gramatyki przytrzymywałem się Małeckiego i Kryńskiego. Homiletykę podzieliłem na dwa lata: jeden rok wyłożenie teorii katechetyki i homilii, a z patrologii życiorysy i dzieła Ojców Kościoła według Foslera. W drugim roku wykładałem teorię kazań i historię kaznodziejskiego piśmiennictwa polskiego i litewskiego oraz życiorysy i dzieła sławniejszych kaznodziejów w Polsce i na Litwie od początków wiary do końca XVIII stulecia. Podręcznikami były prace bpa Pelczara, Hołowińskiego, Lipnickiego, Mecherzyńskiego, Zdanowicza, Zarys literatury polskiej – Chmielowskiego i innych.

Było więc pracy po uszy, jeżeli się weźmie pod uwagę zajęcia codzienne konsystorskie oraz częste wyjazdy na prowincję dla przeprowadzenia śledztw w zatargach proboszczów z parafianami i w sprawach kościołów. Te rzeczy załatwiałem w czasie świąt Bożego Narodzenia, jeśli się dały odłożyć. Przytem co dzień spowiadałem rano przed Mszą, o ile miałem wolną godzinę od lekcji, a w dni święte siedziałem w konfesjonale często od rana do nocy. Probostwo już było za ciężkie. Prosiłem biskupa o zwolnienie od razu, gdym został kanonikiem z tego względu, że członkowie kapituły wileńskiej, mając domy kościelne jako beneficjum, nie mogą posiadać probostw, ale biskup nie zwolnił. Obecnie widząc moja prace, uwzględnił moje prośby, zwalniając mię od probostwa.

Nabożeństwo jubileuszowe przypadło w kościele św. Jakuba na dzień 16-go i następne dwa dni. W tym czasie poświęciłem wykończony pomnik św. Jacka, a w niedzielę następną pożegnałem swoich parafian. Po sprawdzeniu rachunków z odnowienia kościoła i pomnika pozostało długu około 2000 rbs. Wziąłem je na siebie, pozostawiając swemu następcy kościół odnowiony, fundusze i parafię uporządkowaną. Lecz



on nie chciał ocenić mojej pracy. Rozgadywał po znajomych, że mnie przy remoncie oszukiwano, że za wiele wydał. Spotkawszy go przy okazji przedstawiłem mu całą bezzasadność plotek, wykazując mu szczegółowo, jak ciągałem się po fabrykach, po sklepach i składach drzewnych, targując się o każdy tysiąc cegieł, o pud żelaza i blachy, o każdą belkę; jak ludzie fachowi daleko więcej cenili to odnowienie, niż mię kosztowało. Zamilkł, nie mając dowodów na poparcie swych plotek.

Swoją drogą wziął się do malowania kościoła wewnątrz na jakiś brudno żółty kolor, figurę św. Jacka wymalowana pod piaskowiec w ołtarzu stiukowym szarym, kazał posrebrzyć werniksem, a stiukowe antypedium teźże kaplicy pomalować olejno, gdyż, jak się usprawiedliwia, popękane było! Tak się ceni u nas praca i gust artystyczny!

Ja się przenieśliem do swego domu kapitulnego na ulicę Zamkową 16. Była to rudera skończona. Odnowiłem go, wkładając weń wszystkie dochody i zaciągając długi. Kosztowało to mię do 40000, ale można było jako tako mieszkać i ludziom wynająć mieszkania.

W katedrze w ostatnie tygodnie jubileuszowe był formalny tłok do spowiedzi od rana do późnej nocy. Członkowie kapituły i wikariusze katedralni siedzieli w konfesjonalach, kto ile mógł. Ja też na wyścigi z prałatem Harasimowiczem, kto pierwiej zacznie, spowiadaliśmy codziennie. Ze względu iż zawsze spowiadałem tylko na jedno ucho prawe, bo drugie było głuche, męczyłem się nie tylko, zwracając się ku lewemu okienku prawem uchem, ale i słuchaniem jednym uchem, co spowodowało szum chroniczny.

Ostatnie trzy dni jubileuszowe obchodzono w katedrze uroczystie z solennem nabożeństwem i kazaniami. Ponieważ kaznodzieje nie wszyscy się stawili, mówiłem za siebie i za nich. Z końcem jubileuszu mogę powiedzieć, że się skończyło i zdrowie moich nerwów mocno wstrząśniętych. Brak apetytu, bezsenne noce i sny dziwne, przedstawiające dziwaczne sceny wygnania biskupa, śnieżne i ponure okolice północnej Rosji i Syberii – podkopały zdrowie. Nie poddawałem się, stałem na posterunku, wykładałem lekcje, załatwiałem sprawy konsystorskie, jakby mi nic nie dolegało, choć Bóg był świadkiem moich cierpień, ale że nadrabiałem humorem, konceptami – ludzie uważali mnie za zdrowego.

Biskup tymczasem w styczniu zaczął doprowadzać swój zamiar do skutku względem szkół cerkiewnych. Naradzał się z kapłanami. Wszystkich zdanie było jednogłośne: zapobiec złemu. Ale jak? To była kwestia. Ja radziłem biskupowi porozumieć się z biskupami w cesarstwie i jechać do Petersburga., dotrzeć do cesarza i tam jemu gremialnie przedstawić niesprawiedliwości i gwałt dokonywany przez popów względem wychowania religijnego dzieci katolickich. W ostateczności jesliby nie

usłuchano, stać przy swoim, choćby mieli zesłać. Biskup mi na to odpowiedział, że „periculum in mora”, póki się porozumie, póki się zjadą inni biskupi, popi i czynownicy mogą zebrać podpisy dziękczynne od obalamuconych lub zmuszonych rodziców i przesłać cesarzowi, a wtedy zapadnie klamka.

Innych zdanie było takie: wydać cyrkularz do duchowieństwa, by upomniało serio rodziców i dzieci, ażeby porzuciły szkoły cerkiewne. Byli nawet tacy, którzy sądzili, że ten krok będzie nawet poparty przez ministerium oświaty, które podobno nie cierpiało tych szkółek. Stało na cyrkularzu. Ułożył go prałat Bajko, snujący różowe nadzieje. Przeczytano go wobec zgromadzonych księży miasta Wilna. Mnie się on wcale nie podobał ze względu na ostrą formę, a szczególnie wstępu, który się rozpoczynał od tego, że nastały czasy, kiedy jak męczennicy pierwszych wieków musimy krwią i życie bronić swej wiary wobec napaści (posiagatielstwa) popów itd.

Chociaż przy debatach ogólnych pousuwano wyrazy drażniące, jednak cyrkularz ze wstępem przyjęto za odpowiedni. Ja z ks. Frackiewiczem kanonikiem proponowaliśmy formę łagodniejszą, jak zwykłą odezwę do duchowieństwa, że wskutek posiadanych wiadomości o szkołkach cerkiewnych zalecamy napominać katolików, by tam nie posyłali swych dzieci. Chociaż tu szło nie o formę a o zasadę, gdyż w gruncie rzeczy jak cyrkularz wygłaszał prawdziwą rzeczywistość, tak znowu ze strony rządu, dążącego do sprawosławienia dzieci katolickich, żadna łagodna forma w sprzeciwianiu się jego zasadniczej dążności nie ratowała sytuacji biskupa, ale jak wszelka ostrość nie licowała z powagą biskupa w stosunku do władz, tak była na rękę wrogom naszym, by z niej wyciągnąć wnioski o podburzaniu do buntu. Stało się jednak, jak chciała większość. Ja wyszedłem mocno znerwowany. Nie spałem prawie całą noc. Nazajutrz poszedłem do kancelarii biskupiej i stanowczo wpłynąłem, by wstęp wyrzucono. Zgodził się na to i biskup. Cyrkularz wyszedł w złagodzonej redakcji przez ogół uchwalonej bez wstępu, zalecając wiernym pod karą odmówienia abszolucji nieposyłania dzieci do szkół cerkiewnych, a względnie i dobierania ich stamtąd. Opublikowano go 12 lutego 1902 roku. Z początku było cicho jak zwykle przed burzą. Coś w tydzień biskup otrzymał list od bpa Niedziałkowskiego z Petersburga, bawiącego tam czasowo. List rozpoczynał się od słów: „Przeczytaliśmy cyrkularz Waszej Eksceleńcy i zasmuciliśmy się...” Co tam dalej było, nie pamiętam, bo i biskup otrzymawszy list przy kilku członkach kapituły podarł go i rzucił w ką.

A więc burza była w powietrzu. Był prócz tego zatarg z ministerium spraw wewnętrznych, które nastawało na usunięcie jednego księdza z

parafii, a biskup się nie zgadzał, nie chcąc być ślepym narzędziem ministra. Zjechał był w tym celu, by wpłynąć na biskupa w myśl ministerium ks. kan. Kluczyński, delegat wileński do kolegium, ale nic nie wskórał. Na naradzie zwołanej przez biskupa zapadła uchwała – nie zgadzać się, a dziekan Daniszewski, wychodząc z sali posiedzeń, mruknął pod nosem: „Ten chłystek przyjechał obalamucić biskupa!” Później biskup, żażegnując przewidywaną większą burzę, przeniósł tego księdza na inną parafię, jednak sprawy to nie uratowało.

W marcu biskup został wezwany do Petersburga i po kilkudniowych targach z ministrem, po wpływaniu arbpa Kłopotowskiego i innych, biskup się nie zgodził ani wycofać cyrkularz, ani poddać się do dymisji, ani nawet czasowo wyjechać za granicę. Został zesłany do Tweru.

Gubernator wileński von Vall, wielce wychwalany przez obywatelstwo, kazał wydrukować swój cyrkularz od siebie do duchowieństwa o treści takiej, by nie słuchano rozporządzenia „byłego biskupa wileńskiego” i oddało jego cyrkularze. Kilkaset egzemplarzy tego cyrkularza przysłał do konsystorza dla rozesłania go duchowieństwu. Konsystorz zwrócił mu je wyjaśniając na zasadzie prawa, że jako instytucja podwładna biskupowi, nie może odmawiać posłuszeństwa swemu naczelnikowi ani przeciw temu współdziałać. Odpowiedź przygotowaną chwycił do siebie prałat Harasimowicz jako oficjał i podpisał ją mówiąc: „Wy młodzi a ja stary, choć i zeszlą – niewielka szkoda. Zresztą byłem już tam”

Gubernator rozzłoszczony rozesłał swoje cyrkularze do policji całej guberni i do Grodna. Policja zaczęła je rozwozić po księżach. Niektórzy z obawy przyjęli, większość nie przyjęła. W Wilnie proboszczowie wszystkich kościołów zmówili się nie przyjmować i nie przyjęli. Z niedocieczonych powodów przyjęli je: ks. Majewski – proboszcz św. Stefana i proboszcz św. Jerzego i rektor ks. prałat Bajko oraz proboszcz św. Jakuba ks. Wyszyński.

Tu mi przychodzi na myśl niesumiennosc naszych korespondentów do gazet zagranicznych. Będąc latem w Nauheimie w tymże roku, wyczytałem w czasopiśmie krakowskim, zdaje się w „Przeglądzie Wszechpolskim” – dobrze nie pamiętam – opisanie tego faktu w ten sposób, że kiedy konsystorz wileński przyjął i rozesłał cyrkularz gubernatorski, jeden ks. Majewski oparł się temu! Efektownie to, a może i woda na czyjś młyn zohudziś w czambuł duchowieństwo, w którym przecie mogą się znaleźć jednostki wyjątkowe. Numer tego czasopisma spotkałem w bibliotece p. Szczepanowskiej, właścicielki pensjonatu o nazwie „Willa Wanda” i opatrzyłem odpowiednim napisem.

Jednakże postępek ks. Majewskiego był opatrnościowy. Gdy się zrobiła wrzawa w duchowieństwie, iż luminarze upadli, powiedziałem wtedy, żeby Majewskiego zostawiono, on wie, co robi. Zaczęliśmy wpływać na prałata Bajkę, by ze względu na swe stanowisko odesłał cyrkularz gubernatorowi. Było to w niedzielę palmową. Tłumaczył się jak i ks. Majewski, iż papieru urzędowego nie można nie przyjmować. Ale po wielu naszych napomnieniach zgodził się i z raportem w krótkich słowach odesłał go von Wallowi.

Za to ks. Majewski wystąpił z ciętym i obszernym raportem przy odesłaniu cyrkularza gubernatorskiego. Odpisy tego raportu skopjowano i rozesłano do wszystkich, co byli przyjęli cyrkularz gubernatorski. Za przykładem ich poszedł i ks. Wyszyński: odesłał cyrkularz, a na ambonie jeszcze raz przypomniał treść cyrkularza biskupiego i ostro karciał rodziców posyłających swe dzieci do szkół cerkiewnych, radząc lepiej je potopić niż tam posyłać. Gubernator wściekał się, otrzymując wiadomości o powszechnym oporze duchowieństwa.

Ja po wywiezieniu biskupa upadłem na siłach. Przeprowadzałem go aż do wagonu. Straszna to była chwila, kiedy z sali dyrektorskiej wychodził biskup do wagonu, a żandarm krzyknął do tłumu: „Razstupities, jepiskop sledujet”. Wyszedł biskup, chwiejąc się. Padały okrzyki tłumu i robotników kolejowych, którzy powłazili na wagony: „Niech żyje biskup! Wiwat!” wstrząsnęły powietrzem i duszą. Biskup się zachwiał, żandarm go podtrzymał, chwytając za kołnierz z tyłu. Straszna to była chwila. Żegnaliśmy go, wiedząc, że nie powróci z Petersburga. Widziałem twarz uśmiechniętą i wykrzywioną czynownika przechodzącego mimo. Wykrzywiła ją zemsta czy radość zwierzęca?...

Po tyłu przejściach dostałem ataków nerwowych z płaczem i targańcami. Ale to było chwilowe. W palmową niedzielę miałem atak przed nieszporami, a gdy przeszedł, poszedłem do konfesjonału. Spowiadałem do nocy. W nocy otrzymałem telegram o groźnej chorobie brata Dominika, aptekarza w Krasławiu, wzywający mego przyjazdu. Nazajutrz poszedłem około 12-ej we dnie do gubernatora, prosząc o bilet. Przyjął mnie sucho i dość niegrzecznie. Z początku chciał odmówić pozwolenia ze względu, iż „u nas Boh znajet szto diełajetsia”, a i w kowieńskiej guberni zawierucha, bo i tam cyrkularz naszego biskupa zaczęto rozpowszechniać, a proboszczowie przestrzegają parafian. Nareszcie zgodził się wysłać telegram do gubernatora kowieńskiego. Trzymając mnie stojącego, zasiadł pisać telegram i przymawiać: „Cyrkulary wam pisać! Takoho jepiskopa pohubili!” Milczałem. Słyszałem, że czujne a przezone czynownicze rosyjskie jak ciemna noc zaczęło rozsiewać i podtrzymywać wieści, że autorami cyrkularza byłem ja i ks. Frąckiewicz i tak rapor-

towano do ministerium. Milczałem, by nie zdradzić swem tłumaczeniem autora. Milczałem i dziwiłem się za co przecie rząd płaci tak sute pensje i nadaje tytuły takim osłom?

Ostatnie dni wielkiego tygodnia i pierwsze świąt spędziłem przy łożu chorego brata w Krasławiu. Marnie musiałem wyglądać, jeżeli parafianie krasławscy z początku przyjęli mię za księdza zesłanego na pokutę do Krasławia. Pocieszony zostałem tem, że zacny ks. Birutowicz, proboszcz krasławski, w kazaniu na pierwszy dzień Świąt, stukając w ambonę, groził parafianom, by nie posyłali swych dzieci do szkół cerkiewnych, które były i w jego parafii. To samo robili proboszczowie i nad Dźwiną w Kurlandii, jak się dowiedziałem od proboszcza w Grzywce. Głos biskupa naszego rozszedł się daleko i skutecznie. Szkoły cerkiewne opustoszały, popi zgrzytali zębami.

Gdy się brat poprawił, wróciłem do Wilna, by dalej walczyć z zakusami von Walla.

*[teikta 2002 m. gruodžio mėn.*

## VYSKUPO STEPONO ZVIEROVIČIAUS VALDYMAS VILNIAUS VYSKUPIJOJE PAGAL KUN. JANO KURČEVSKIO ATSIMINIMUS

Tadeusz Krahel

Santrauka

Vyskupas Steponas Zvierovičius Vilniaus vyskupiją valdė 1897–1902 m., o gretimą vyskupiją už Nemuno tuo pačiu metu valdė vyskupas Antanas Baranauskas. Vyskupas S.Zvierovičius iš Vilniaus 1902 m. pavasarį buvo išstremtas į Tverę; įsikišus popiežiui Leonui XIII 1902 m. rugsėjo mėn. iš tremties atšauktas ir paskirtas Sandomiežo vyskupu. Straipsnyje pateikiamų atsiminimų autorius prelatas Janas Kurčevskis – žinomas Vilniaus vyskupijos istorijos autorius ir artimas vyskupo S.Zvierovičiaus bendradarbis Vilniaus vyskupijos kapituloje. Tad aptariamais atsiminimais yra vertingas šaltinis minėto Vilniaus vyskupo veiklai pažinti. Be to, atsiminimuose nemažai duomenų ir apie kitų Vilniaus vyskupų ir vyskupijos valdytojų veiklą, Vilniaus seminariją ir apskritai apie padėtį Vilniaus vyskupijoje XIX a. pabaigoje–XX a. pradžioje. Atsiminimų yra likęs rankraštis, dabar saugomas Balstogės arkivyskupijos kurijos archyve. Straipsnio prieduose spausdinami du skyriai iš prelato J.Kurčevskio atsiminimų apie vyskupą S.Zvierovičių.

Pirmame spausdinamų atsiminimų skyriuje daugiausiai kalbama apie 1898 m. vykusią vysk. S.Zvierovičiaus Vilniaus vyskupijos parapijų vizitaciją (Ašme-

nos, Balstogės apskritys). J.Kurčevskis vyskupą lydėjo tos vizitacijos metu, dėl to pateikia įdomių faktų (ir užkulisinių), kaip vyko parapijų lankymas. Antro skyriaus pradžioje atsiminimų autorius rašo apie savo profesoriavimą Vilniaus kunigų seminarijoje, darbą Šv. Jokūbo bažnyčioje, jubiliejinių metų šventimą. Tačiau svarbiausia, kad J.Kručevskis aprašo aplinkybes, kaip buvo parengtas 1902 m. vysk. S.Zvierovičiaus aplinkraštis vyskupijos dvasininkams apie cerkvinės mokyklas ir reakciją į tai.

## THE RULE OF BISHOP STEPONAS ZVIEROVIČIUS IN THE DIOCESE OF VILNIUS IN THE REMINISCENCES OF REV. JANAS KURČEVSKIS

Tadeusz Krahel

### Summary

Bishop Steponas Zvierovičius ruled the Vilnius Diocese in 1897-1902, and during the same period, Bishop Antanas Baranauskas was ruling the neighboring diocese on the other side of the Nemunas River. Bishop Zvierovičius was exiled from Vilnius to Tver in the spring of 1902, but through the intervention of Pope Leo XIII in September 1902, he returned from exile and was appointed Bishop of Sandomiez. The author of the reminiscences, presented in the article, is Prelate Janas Kurčevskis, a noted author on the history of the Vilnius Diocese and as a close associate of Bishop Zvierovičius in the Vilnius Diocese Capitula. Therefore, these reminiscences are a valuable source of information about the activities of Zvierovičius. Moreover, these memories also provide some information about the activities of other bishops and diocesan administrators of Vilnius, about the Vilnius Seminary, and about the general situation in the Vilnius Diocese at the turn of the 20<sup>th</sup> century. The manuscript containing these reminiscences is held in the archive of the Balstogė Archdiocese curia. The appendices to the article are extracts from the memoirs of Kurčevskis about Bishop Zvierovičius.